

Waldemar Łysiak, DoRzeczy, nr 10, 2-8.03.2020 r.

Główna cecha Polaków (tych dzisiejszych, i tych historycznych) — antysemityzm chowu priwiślińskiego (czyli ten wyssany z biustów lechickich gojek) — obecnie jakby faluje/pulsuje: okresy łagodnej rasistowskiej stabilizacji i okresy gwałtownych przypływów, czyli erupcyjnych wzmożeń, występują na przemian, cyklicznie tout court. Ostatnie ze skandalicznych wzmożeń miało miejsce jesienią ubiegłego roku, gdy Olga Tokarczuk dostała Nobla literackiego. Detonatorem tej kolejnej, obciachowej dla całego narodu kampanii, był wygłaszający pompatyczną laudację ku czci laureatki dygnitarz Akademii Szwedzkiej, 86-letni Per Wästberg. Zaczął dobrze, zwąc „Księgi Jakubowe” „największym dziełem” pani Tokarczuk, którym zasłużyła na Nobla (i wcześniej na Nike dawaną przez „GW”), a także przypominając, że laureatka, od dawna piętnująca publicznie „polski kolonializm i antysemityzm”, jest weteranką karcenia swych rodaków jako zakały europejskiej („właściciele niewolników i mordercy Żydów”), lecz później zupełnie się pogubił, niepotrzebnie dywagując o „żydowskim pochodzeniu Olgi Tokarczuk”. Antysemita praktykujący między Tatrami a Bałtykiem tylko czekali na to. I wykorzystali ową niezręczność Wästberga bez pardonu.

Faszystowski hejt, który we własnej ojczyźnie laureatki dotknął uhonorowanie Polki Noblem, miał wiele haniebnych odcieni i aspektów. Ot choćby paplano, że 90% literackich Nobli z ostatnich dekad to laury dla politpoprawnych lewaków, często wręcz „stalinistów” (Fo, Jelinek, Szymborska i in.) — że to niby już taka sztokholmska goszystowska norma. I że filosemityzm kandydatów/nominatów/laureatów — im większy, tym skuteczniejszy — ma niby istotne (lub wręcz decydujące) znaczenie dla werdyktów końcowych. W tym aspekcie zajadli antysemita przypominali casus Czesława Miłosza, który otrzymał literackiego Nobla (1980) dopiero wówczas, gdy rozgłosił, że nauczył się biegle hebrajszczyzny, i kiedy zaczął publikować swoje biblijne przekłady z języka hebrajskiego („Księga Psalmów” 1979, „Księga Hioba” 1980, itd.). Na nieszczęście — ci hejterzy mieli do dyspozycji mnogość cytatów z prasy nie tylko lokalnej („Tygodnik Solidarność”: „Za podlizywanie się międzynarodówce kosmopolitów i antypolonistów zapłacono Miłoszowi Noblem”, 2004), lecz także globalnej („The Jewish Journal”: „Został uhonorowany, bo ściśle się związał z Żydami i sprawami Żydów”, 2002). Gwoli rewanżu ci sami nienawistnicy wyciągali ze swoich brudnych archiwaliów zamierzchłe opinie innych znanych rymopisów, kwestionujące wartość twórczości wielkiego poety (Jan Lechoń: „Miłosz jest talentem trzeciej klasy. Jego poezja to psie gówno”; Agnieszka Osiecka: „Miłosz jest zupełnie jałowy, nadęty jak balon”, Jerzy Narbutt: „Jego pisanina to przykład bełkotu i demagogii Zbigniew Bieńkowski: „Nie cenię poezji Miłosza”, etc.). Rodzimi debrazownicy dzisiejsi analogicznie nie cenią prozy pani Tokarczuk, i można tylko ubolewać, że znajdują wsparcie nawet wśród tych ekspertów, którzy winni być aliantami noblistki, exemplum jej niemiecka tłumaczka, Esther Kinsky, mówiąca dla „Spiegla” o twórczości Polki: „Język nie jest jej mocną stroną...”. Również uwaga „Suddeutsche Zeitung”, że w „Księgach Jakubowych” „numeracja stron od końca to ukłon autorki wobec hebrajszczyzny”, nie pomaga, bo takie enuncjacje dają

paliwo antysemitom.

Antysemitom, którzy się głośno rozjazgotali po werdykcie Sztokholmu, wykorzystują też szyderczo inną woltę retoryczną Wastberga (że laureatka jest gotowa stawiać opór polskiemu reżimowi faszystowskiemu „nawet pod groźbą śmierci”), i nie omieszkują przypominać (to zwłaszcza „narodowcy”) od jak dawna tępi ona polski antysemityzm (Tomasz Sommer: „Sukces Tokarczuk to sukces antypolski. W latach dziewięćdziesiątych pisała ona donosy na polskich antysemitów, na zlecenie obcej ambasady”). Musiało się to wreszcie skończyć parawojennym zderzeniem proTokarczuków i antyTokarczuków. Sławomir Jastrzębowski: „Niektórzy Polacy są mniej dumni, bo wprost twierdzą, że polonofobia i za to została nagrodzona, a jej pisarstwo banalne”, Andrzej Rafał Potocki: „Przypadek Tokarczuk to kliniczna ojkofofia” (niechęć/nienawiść do ojczyzny); Tadeusz Płużański: „Czy zatem Olga Tokarczuk nie powinna być ścigana przez niezależne organy wymiaru sprawiedliwości III RP za antypolskie paszkwilantstwo i te jej bluźgi na Polaków jako morderców Żydów? Krystyna Śliwińska: „Jej tłumaczony na języki obce przekaz idzie w świat i dlatego sypią się tam nagrody”, Marzena Nykiel: „Książki Tokarczuk dalej będą ukazywać Polskę kołtuńską, zakompleksioną, ksenofobiczną i antysemitką. Przykre”.

Temu jęczeniu antysemitów nad jakże słusznym demaskowaniem i globalnym upublicznianiem przez laureatkę wrodzonego polskiego antysemityzmu towarzyszy ich paplanie, że owych laurów nie przyniosły Oldze Tokarczuk walory pióra. Wynosił je pod niebiosą pan Wastberg swą laudacją, lecz jak zauważył a propos Wastberga pisarz Filip Łobodziński, udzielając wywiadu gazecie „Polska”: „ — Laudacje należy traktować ostrożnie, one zawsze są pisane lukrem”. Wielu innych „ludzi pióra” wyraziło nielitościwie ostry sceptycyzm wobec sprawczego (Noblowskiego) znaczenia tych „walorów” w literaturze Olgi T. Piotr Lisiewicz: „Czy żyją jeszcze gdzieś jacyś naiwni, którzy wierzą, że w przypadku literackiego Nobla ma znaczenie jaką ktoś spłodzi książkę? Nawet publicysta kryptosalonowej „Rzeczypospolitej”, Marcin Kube, dwukrotnie (przy początku i przy końcu swego tekstu) zaznaczył: „Ci, którzy nadają kontekst polityczny Noblowi dla Olgi Tokarczuk, mają rację”, „Za całkiem zasadną można uznać intuicję ludzi, którzy nagrodę dla Tokarczuk interpretują politycznie”. Tomasz Rowiński łkał na łamach „Do Rzeczy”: „Można ze smutkiem powiedzieć, że aby dzisiaj polski pisarz otrzymał Nobla literackiego — musi być reprezentantem lewicowych idei społeczno-politycznych”. Witold Gadowski zaapelował na łamach „Niedzieli”: „Pokażcie mi katolickiego pisarza, który w ostatnim dwudziestoleciu otrzymał Nobla literackiego”, jednak uspokajał komentatorów krytycznych wobec prozy laureatki, że ludziom publicznie przyznającym, iż „pisarstwopani Tokarczuk im się nie podoba”, jakieś specjalne represje nie grożą. Mogą więc chyba spać spokojnie wszelcy antysemitom hejtujący lub obśmiewający Olę Tokarczuk, chociażby „dwaj panowie G” z „Do Rzeczy” (Piotr Gociek i Cezary Gmyz), którzy poradzili laureatce przeczytanie paru literackich pereł (Faulkner „e tutti quanti”), by zobaczyła czym jest autentyczna proza wysokiego lotu, bądź Piotr Wielgucki („Matka Kurka”) z „Gazety Polskiej”, który oświadczył: „Żaden szantaż moralny czy intelektualny nie zmusi mnie do nazywania Tokarczuk pisarką”, bądź Jan Piński z „Najwyższego Czasu!”, który narzeka: „Olga Tokarczuk jest politpoprawną grafomanką. Mamy

Hejt antysemitów

Wpisany przez Aron Kohn, Hajfa – Izrael
Piątek, 03 Kwiecień 2020 13:18 -

tu do czynienia ze słabą literaturą, niestrawną papką, zbiorami płytkich myśli i pseudo-filozoficznych mądrości. Gdy przeczytawszy jedną książkę laureat/d sięgnie się po następną —stwierdza się, że można pisać jeszcze nudniej”.

Szczerze mówiąc — nie byłoby chyba aż tylu utyskiwań, gdyby tego Nobla, miast pani T., dostał pan T. za „Szczerze”. No i gdyby rządziła dzisiaj koalicja PO-Nowoczesna-Wiosna-Razem-SLD-PSL — za taki hejt groziłby (i bardzo słusznie!) wyrok z paragrafu „mowa nienawiści”, ale póki co nie rządzi jeszcze Grodzka, tylko Nowogrodzka, więc antysemita biegają bez kagańców. Kiedy słyszę z ich ust faszystowskie hasło „wolność słowa”, chce mi się sięgnąć po pepeszę, moi drodzy!

Opracował: Aron Kohn, Hajfa – Izrael